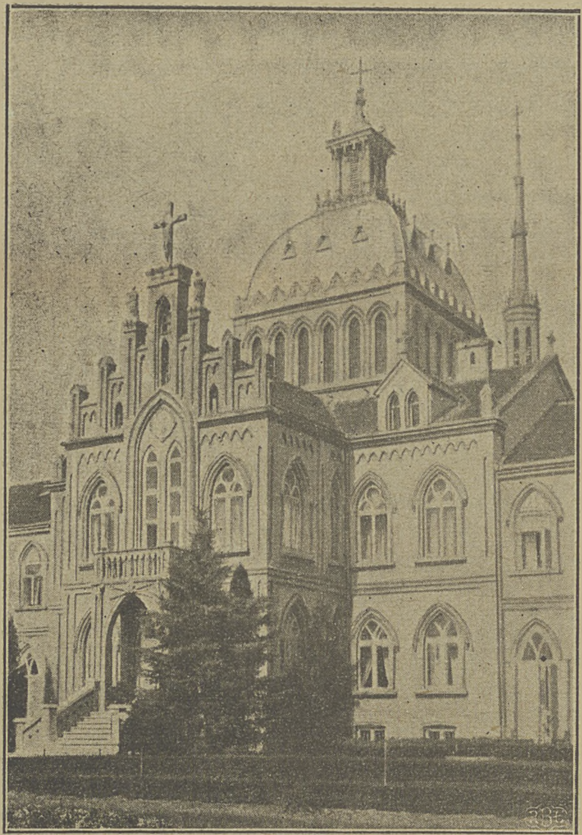
Opłata pocztowa uiszczona gotów... KRAKÓW, ul. św. Anny 12 ... *Cen... numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 20 PŁOCK — Dnia 14 maja 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 20

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 20 Dnia 14 maja 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

W czwartą rocznicę zgonu Marszałka J. Piłsudskiego

12-V
1935



12-V
1939

Odszedłeś cicho — jakoś cicho zjawił się...

Przyszedłeś cicho — lecz władnie! I zanim ktokolwiek pomyśleć zdołał, iż spełnić masz cud... Ty już cicho a mocarnie rozpostarłeś orle skrzydła nad poszarpaną przez wrogów Bogu miłą krainą i wziąłeś ją myślą swą i wolą w posiadanie...

I jakoś chciał tak się stało...

Z wielkiego Serca Twego popłynęły strumienie Miłości na rozdartą Ziemicę i jej lud... rozgorzały serca... tysiące serc zapłonęły miłością ofiarną dla ujarzmionej Ojczyzny, zapłonęły bohaterstwem piersi... i jako jeden mąż wszyscy społem stanęli u Twych stóp... czekając rozkazu, jednego skinienia Twego — by pójść w bój!...

Nie poległeś na polu chwały wśród grona Twych wiernych bojowników, albowiem na to żadną miarą nie mógł zezwolić Ci Bóg! Ty Bowiem dzieło Odrodzenia musiałeś doprowadzić do końca.

Krwawe rany rozdartej ziemi, musiałeś zagoić balsamem Twej miłości, blizny wyrównać, umocnić granice...

Ty, w wielkości Twej mały, w bohaterstwie cichy i w miłości nieporównany! Sumienny wykonawco Woli Najwyższej, sprawco cudu... Ty, któremu z rozkazu Boga wetknięto w dłoń mocarną pochodnię zwycięstwa, gdyś schodził na ziemię...

. . . .

Lata radosnego upojenia wolnością i ciszą po burzach... Rozległe plany na przyszłość, wiara w siebie i moc ducha...

Wszak z nami jest On!

Nikt nie pomyślał, nikt nie chciał pomyśleć, że możesz odejść. Bo któż w chwilach radości myśli o smutku! Któż w rozkwicie lata myśli o jesieni . . .

. . . .

Patrzysz na nas z Zaświatów... i któż powie; blisko jesteś czy też daleko? Może Duch Wielki nie opuścił nas, jeno ciało swe zmęczone złożył w starym grodzie... Może złożywszy Bogu sprawę z dzieł swoich, wróciłeś i żyjesz nadal tu, z nami?.. I dlatego tak żywo czujemy obecność Twoją, dlatego każdy z nas wytęża wszystkie siły, by spełnić swe zadanie... bo czuje na sobie Twój wzrok!...

Zostań Rycerzu umiłowany na dni ciężkich prób... Nie odstępuj tych, którzy nie z imienia, ale z czystego i wytrwałego serca godni są być żołnierzami Twymi. Na dni ciężkich prób . . .

* *

*

„Czeka nas... mówiłeś, Wodzu, wielki wysiłek, na który my wszyscy, obecne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nie tylko wojenną, ale także kulturalną i duchową na całym Wschodzie.“

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na V-tą Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskiem św Jana 16.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotąd o nicešcie nie prosili w Imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiedział przez przypowieści; przychodzi godzina gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w Imię moje prosić będziecie; i nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba Ci, żeby Cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

Człowiek, gdy zrozumie cel swego istnienia, zaczyna dążyć do Boga. Zaczyna łączyć się z Nim przez należyte używanie rozumu, woli i uczucia, ponieważ Bóg jest najwyższym tych władz przedmiotem i ostatecznym celem. Poznając Boga, miłując Go i pełniąc Jego Wolę, człowiek podnosi się na wyżynę przyjaźni i synostwa Bożego. Jednakże stosunek ten, chociaż pełen jest szczęścia i niezrównanego piękna, podlega zmianom. Ludzie nawet doskonali spadają do niewoli natury skażonej i nędzy duchowej.

Inną była jedność Pana Jezusą z Bogiem Ojcem: „On wyszedł od Ojca i przyszedł na świat; opuścił zasię świat i poszedł do Ojca“. Węzeł, który łączył w Panu Jezusie Człowieka z Bogiem, wedle orzeczenia Kościoła nosił nazwę „hipostatycznego“, co oznacza jedność substancjalną i osobistą. Natura ludzka i Natura Boska zjednoczyły się z sobą w Osobie Słowa Przedwiecznego, czyli w Osobie Jednorodzonego Syna Bożego. Pan Jezus zatem, bez przenośni, w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu, był Jedynym Synem Ojca Niebieskiego, prawdziwym Bogiem — Człowiekiem. W rodzinie ludzkiej nie było nikogo, ktoby był Jemu równy.

W Panu Jezusie była jasna i nieustannie obecna świadomość żyjącego i mieszkającego w Nim Boga, a mieszkającego nie przez łaskę, lecz we własnej Osobie. Między Bóstwem a Człowieczeństwem nie było nic pośredniego. Natura ludzka była narzędziem, Natura Boska była mocą poruszającą niem. Każdy czyn Pana Jezusa nosił na sobie charakter ludzki i zarazem Boski; każdy był czynem Bosko-ludzkim.

Wszystkie władze ducha były w Panu Jezusie w zupełnej równowadze i harmonji. Nazywając Boga Swoim Ojcem, wypowiadał On fakt wewnętrzny, którego miał jasną i stałą świadomość. Tego faktu nie potrzebował dowodzić:

On go widział, — więc miał prawo mówić: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30). Znał Boga, jak syn zna ojca. Miał w Sobie światło, w którem widział Początek wszechrzeczy. We wszystkich zjawiskach czytał jak w księdze prawdy niewidzialne. Żaden mistrz ludzki nię uczył Go, ponieważ w Nim „ukryte były wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ (Kolos. 2, 3). Nie było to światło pożyczane i przemijające, jak u proroków. Była to Jasność Nieskończona, nieustannie promieniejąca. Jasność, Którą było Słowo Przedwieczne.

W Człowieku władze ducha nie trzymają równowagi. W Panu Jezusie wszystkie te władze pozostawały na jednej wysokości. Oświecała Go Prawda. Jednakowo pociągały Go Dobroć i Piękno. W Dobru Absolutnem spoczywała Jego Miłość. Między Wolą Ojca a Jego panowała niezamącona zgoda, nigdy niezmienna czy to w cierpieniach i męce, czy w przeciwnościach od ludzi, czy też wobec śmierci. Pan Jezus nie znał innej zasady życia prócz Woli Ojca, była „Ona Jego pokarmem„ (Jan 4, 34).

Wyobraźnia, instynkty, żądze, wszystkie te niższe władze, które nurtują w człowieku, zwracają go do ziemi, pagrążają w ciemnościach ducha, podbijają w ciężką niewolę ciemności duchowych, w Panu Jezusie były posłuszne Woli, a Wola posłuszna Ojcu. Stąd płynął ten pokój, ta pogoda i słodycz, cechujące Jego charakter, który w całości był przecudną harmonją ku Chwale Ojca i szczęściu ludzkości. Światłość, Prawda, Piękno i Miłość Boga promieniowały w całej Jego Istocie. A przytem była w Nim czysto ludzka, ale najświętsza i niepokalana wrażliwość uczuć. Kochał przyrodę, bo mówiła Mu o Ojcu. Litował się nad cierpieniem ludzkiem. Widok niewinnych dziatek był dla Niego odpoczynkiem. Radował się w tym Duchu, Który napełniał całą Jego Istotę po brzegi. Widok zła, grzechu, zasmucał Go smutkiem podobnym do konania. Doznawał najtkliwszej pociechy, gdy spotkał duszę gotową do pokuty, bo mógł ją zbawić. Przeogromny jęk, dobywający się z całego stworzenia, spragnionego chwały Synów Bożych, rozlegał się w Jego duszy. Znajdował w Nim swój wyraz, rzewny i pełny, jak w nikim innym.

Pan Jezus po wszystkie czasy był, jest i będzie Bogiem Ukrzyżowanym za ludzkość, Jej Najlepszym Mistrzem, Męczennikiem nad wszystkich męczenników najdroższym, Bratem ludzi, Wieczną za nich Ofiarą. On nigdy nie przemija, nigdy nie zna zaćmienia. Jego Dzieło, Jego słowa i życie trwają niepożyte i zawsze są aktualne.

Zawsze mają moc „ratunku dla świata“, ginącego w złudzeniach i odstępstwie od Słońca, którem nie przestaje być Pan Jezus, Żywy Przyjaciel ludzkości, Obecny na Ołtarzu.

Do Niego mamy się zwrócić. W Imię Jego błagać Ojca o Miłosierdzie dla nas, dla świata, dla ludzkości, aby „radość wszystkich była pełna“, w naśladowaniu Pana Jezusa, w czerpaniu z Niego Boskiego życia. Wtedy i „Ojciec Sam umiłuje nas, żeśmy umiłowali Jego Syna“. A jakież szczęście zstąpi z Nieba na biedną ziemię i jej synów, którzy staną się podobni Najmilszemu Synowi Boga i zbudują ku Jego Chwale nowy świat powszechnego szczęścia.

Bp J.

Z. DĘBICKI

MAJ

Idzie lasem maj królewic
W otoczeniu leśnych dziewic,
A stuletni las
Kłania mu się w pas —

Barwne kwiaty leśnych polan
Gną mu się do samych kolan,
Brzezinowy szumi gaj —
Idzie lasem maj!

Z drogi! Z drogi! Przed nim bierzy
Od rubieży do rubieży
Wiatr i rozkaz pański niesie —
Hej! Jak huka coś po lesie,
Hej!

Idzie lasem maj,
Brzezinowy szumi gaj,
Po rozłogach kwiaty rosną,
Pachnie cudem, pachnie wiosną...

Arabeski Kairskie

3) C. d.

Nie zawsze i nie we wszystkich okolicznościach życia Egipcjanin jest jednakowo dziecinny w swem gniewie. Czasem potrafi on być okrutny i nieubłagany. W chwili naszego przyjazdu do Egiptu odbywał się proces w Kairze, zakończony wyrokiem śmierci. Wywołany on był następującem zdarzeniem. Pewien niezamożny rolnik egipski—fellach — nie mogąc się wyżywić wraz z żoną na roli — przeniósł się do miasta i tu zarabiał na życie ciężką pracą. Ale zarobki te nie wystarczały jego żonie, która chciała się stroić i prowadzić lżejsze życie. Postarała się więc wkrótce o dochody, których źródłem były wdzięki jej młodości.

Mąż nie był zazdrosny — i choć wiedział o sposobie zarobkowania swej żony, nie sprzeciwiał się temu, owszem przyzwalał, ciesząc się ze wzrostu ich dobrobytu.

Ale wieść o sprawowaniu się egipcjanki doszła do jej rodziny. Hańba, jaką ona okryła ich dom, wywołała postanowienie, dla wykonania którego wydelegowany został do miasta jeden z członków rodziny— wuj Egipcjanki.

Zastał on w mieszkaniu tylko męża. Serdecznie się z nim przywitał, rozpytywał o zdrowie żony, nie zdradzając celu swego przybycia. Tak samo zachował się wobec swej krewnej, gdy ta powróciła z miasta. Dopiero, gdy w jakiś czas potem mąż jej wyszedł z domu na robotę, i wuj z siostrzenicą pozostali sam na sam, podszedł do niej, nagłym ruchem chwycił ją za włosy, przegiął w tył i jednem pociągnięciem noża, który błyskawicznie wyjął z zanadrza, odciął jej głowę. Poczem wyszedł na ulicę i, pokazując odciętą głowę przechodniom, tłomaczył, za co spotkała tę kobietę kara z jego ręki. Oczywiście policja aresztowała go, a sąd skazał na śmierć.

Gdy mowa o Egipcie nie zapominajmy, że jest to kraina, na którą Mojżesz sprowadził ongiś aż dziesięć plag egipskich.

Kto wie, czy od tego czasu nie pozostały owe nieznośne moskity, które będąc prawie niewidzialne, tną bez miłosierdzia i wywołuje takie swędzenie skóry, że potem człowiek drapie się do krwi. Plaga ta jednak nie dosięga trzeciego piętra, bo widocznie słabe skrzydełka moskitów niezdolne są unieść je w wyższe rejony przestworza.

Bardziej jednak od moskitów dokuczają zwykłe muchy, o połowę mniejsze od naszych, które są tak natarczywe, że aby się od nich opędzić, ludziska używają końskich ogonów, wyrzekając na przyrodę, że sama ich nie uzbroiła w tak naturalny i skuteczny oręż przeciwka pladze muszej.

Widziałem raz przechodząc ulicą, jak balwierz, aby módz spokojnie ogolić klienta, musiał mieć do pomocy chłopaka, który, trzymając w obu rękach miotełki trzcinowe, oganiał nieustannie od much namydlone policzki.

Nie mniej natarczywi od much są dorożkarze i sprzedawcy gazet.

Nie zdarzyło mi się minąć dorożkarza lub spojrzeć niechcący na niego, żeby ten nie zaciął konie i nie podjechał pod sam chodnik, natrętnie zapraszając do swego powozu.

Mile się wówczas wspomina naszych kochanych „sałaciarzy" warszawskich, którzy z taką godnością i cierpliwością, wyczekują na swego pasażera, aż sam wtargnie do ich dorożki.

Sprzedawcy gazet natomiast podsuwają ci pod sam nos pachnącą niezbyt mile świeżą drukarską farbą mniej może świeże wiadomości i tak idą „staję" drogi, aż gość

dobitnie nie zadokumentuje jakimś stanowczym i nawet groźnym gestem, że niechce z nimi wchodzić w tranzakcje handlowe.

Gdy raz zniecierpliwiony odpaliłem z gniewem takiego natręta — najspokojniej powiedział mi:

„Pas de quoi, monsieur, pas de quoi".[1])

[1]) Nie ma za co, mój Panie, nie ma za co.

Musiałem w duszy przyznać mu rację i więcej mnie już nie gniewała ich natarczywość. Trudno, trzeba się umieć godzić z losem i szanować miejscowe zwyczaje.

C. d. n.

W. P.

Z GŁOSÓW PRASY

Prasa amerykańska donosi z Włoch, że rozpoczęto tam nową kampanję, mającą na celu oczyszczenie kraju przed obcemi naleciałościami. Chodzi o usunięcie wszelkich wpływów i tradycyj obcych, oczyszczanie języka i obyczajów, o przywrócenie dawnych strojów i etyki. Podawanie rąk ma być zniesione a ludzie mają się witać przez podniesienie ręki, na wzór faszystowskiego salutowania. — Tak samo zabronione będzie wyrażanie się do drugiej osoby przez „ty". Do drugiej osoby trzeba będzie mówić „wy" — gdyż to jest właściwe włoskie wyrażanie się, a nie „ty". Takie i tym podobne zmiany będą zaprowadzone w Italji za pomocą odpowiedniej kampanji.

Wielka Brytanja zaś przygotowuje się do udzielenia generałowi Franco, hiszpańskiemu wodzowi wojsk powstańczych, olbrzymiej pożyczki rekonstrukcyjnej", by pomieszać szyki i zamiary opanowania Hiszpanji przez premjera Mussoliniego i kanclerza Hitlera.

Najmniejsza rozważana pożyczka byłaby sto miljonów dolarów, a prawdopodobnie będzie ona znacznie wyższa. Pieniądze te miałyby być użyte na spłacenie Hitlerowi i Mussoliniemu za materjały wojenne, jakich dostarczyli wojskom powstańczym.

I wreszcie krótka ale dosadna notatka o łapownictwie sędziów w Ameryce:

W Nowym Yorku wyszedł na jaw nowy sensacyjny skandal na tle przekupstwa sądowego. Prokurator Thomas Dewey oskarżył formalnie sędziego Manton'a, urzędującego w sądzie dystryktowym St. Zjedn. o otrzymywanie „pożyczek" od różnych firm i korporacyj wzamian za przychylne dla nich wyroki. Oskarżony sędzia pobrać miał w ten sposób pół miljona dolarów".

W ostatnich dniach prasę polską obiegły wyjątki z artykułów Mussoliniego w „Giornale d'Italia z czasów wojny europejskiej, kiedy włoskiemu dyktatorowi jeszcze się nie śniło o sojuszu z Niemcami:

A więc 16 lutego 1915 roku Mussolini pisał w „Giornale d'Italja co następuje:

„Będzie to znamienny w dziejach dzień, kiedy zakłady Kruppa w Essen oddane zostaną na pastwę płomieni wielkiego pożaru, który oczyści Niemcy. W imię niezliczonych ofiar wojny, którą rozpętała bestjalska buta niemiecka, należy zetrzeć Essen, miasto armat z oblicza ziemi".

W parę tygodni później, a mianowicie 1 kw. 1915 r. Mussolini pisał pod nagłówkiem: „Precz z pokojem!" co następuje:

„Niemiecki pokój wzmocni tylko militaryzm pruski i skończy się nową próbą opanowania Europy przez Niemcy. Jest dziś koniecznością pokonanie niemiecko-austryjackiej grupy państw tak, by bezwarunkowo się poddała. Wojna musi trwać aż do tego dnia, kiedy Niemcy na klęczkach błagać będą o pokój. W przeciwnym razie wojna minie się z celem. Niemcy muszą zostać zmiażdżone i unieszkodliwione na okres 50 lat".

Następnego dnia Mussolini nazwał Niemców drapieżnemi zwierzętami o ludzkich twarzach i m. in. pisał:

„Jakkolwiek wielką byłaby w świecie cywilizowanym nienawiść do Niemców, to

jednak nigdy nie dorówna ona poziomowi ich dzikości".

Wreszcie 24 maja tegoż roku Mussolini w tymże „Giornale d'Italia" pisze:

„Pomiędzy Renem a Wisłą mieszka barbarzyński naród, który tylko powierzchownie jest cywilizowany i kulturalny.

My zaś nie jesteśmy ani Niemcami, ani barbarzyńcami".

Nie przeszkadzało to Mussoliniemu sprzymierzyć się z narodem, o którym miał tak niepochlebne zdanie.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" krakowski w notatce pod tytułem „wzruszające dowody ofiarności na pożyczkę przeciwlotniczą" podał następującą wiadomość:

„Do Komisarjatu Generalnego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej nadchodzą w dalszym ciągu zgłoszenia i deklaracje, będące dowodem ofiarności ze strony najuboższych i najskromniej uposażonych środowisk."

W szeregu nazwisk i zgłoszeń umieszcza „Kurjer" wzmiankę i o naszym klasztorze:

„Klasztor Marjawitek w Płocku złożył w darze 346 przedmiotów srebrnych".

Z krainy niewoli ducha

„Bezprzykładny wybryk socjalistów"

Pod tym tytułem endecki „Wielkopolanin" z prawdziwie rz. katolicką nienawiścią napada na socjalistycznych radnych miasta Częstochowy, którzy ośmielili się wnieść projekt na radę miejską, aby pątnicy, przybywający setkami tysięcy na Jasną Górę, uiszczali pewną groszową opłatę na rzecz miasta. Same sprzątanie brudów po takich olbrzymich ilościach ludzi wynosi znaczne sumy, słuszną więc jest rzeczą, aby klasztor Jasnogórski, który obraca dziesiątkami miljonów, podzielił się cząstką tych olbrzymich dochodów z miastem.

Księża z „Wielkopolanina" tak się rozprawili z socjalistami za ten „bezbożny" projekt:

„Polscy socjaliści, czerpiący swą „mądrość" z żydowskich książek i działający w myśl wskazówek rabinów i innych przywódców żydowskich, już niejednokrotnie dali się poznać społeczeństwu katolickiemu ze swego wrogiego stosunku do Kościoła i duchowieństwa. Zaprzedanie się socjalistów w służbę interesów żydowskich poszło już tak daleko, że w bezczelny sposób ośmielają się oni nawet na publiczne atakowanie i obrażanie najświętszych naszych uczuć katolickich.

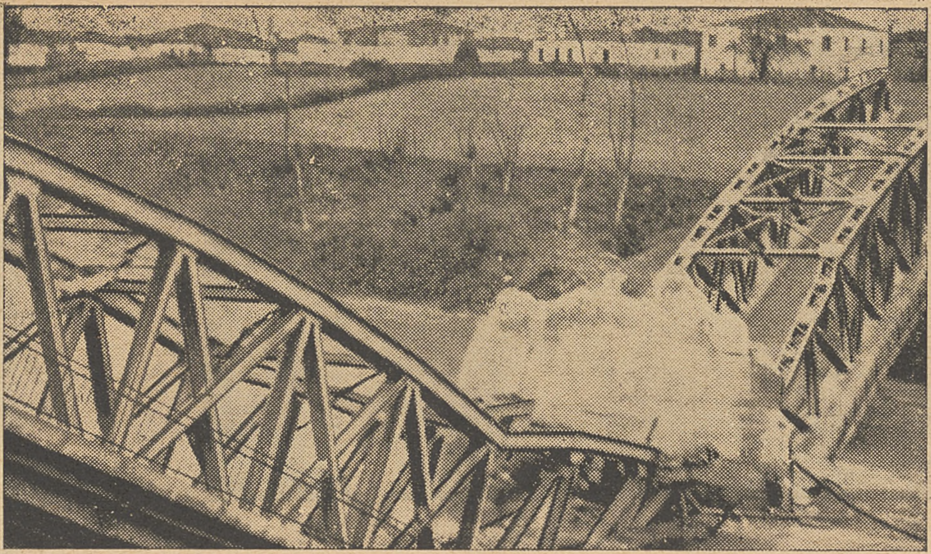
Nowym dowodem tego zaprzedania i bezczelności niechaj będzie niesłychane wystąpienie socjalistycznych radnych w Częstochowie, gdzie na publicznem posiedzeniu rady miejskiej postawili wniosek ustalenia opłat od przybywających na Jasną Górę pątników i przekazania uzyskanych pieniędzy na rzecz miasta. Poza tem zażądali oni zniesienia ofiarnej służby sióstr zakonnych, pracujących w szpitalach, a zastąpienia ich służbą świecką.

Jak z powyższego wynika, wychowani na Talmudzie „polscy" socjaliści zapragnęli, ażeby każdy Polak-katolik, udający się na Jasną Górę z hołdem dla Królowej Polski i w celu pomodlenia się, za okazane przywiązanie do Kościoła katolickiego i wiary ojców zapłacił odpowiedni „podatek".(?!) Szatański ten projekt mógł się zrodzić tylko w głowach wrogów Kościoła przy czynnem poparciu żydowskich sług — socjalistów. Całe szczęście, że w częstochowskiej radzie miejskiej mają duży głos prawdziwi Polacy, narodowcy, którzy socjalistycznym bezbożnikom odpowiednio zmyli głowę i nierozumny ich projekt z miejsca odrzucili.

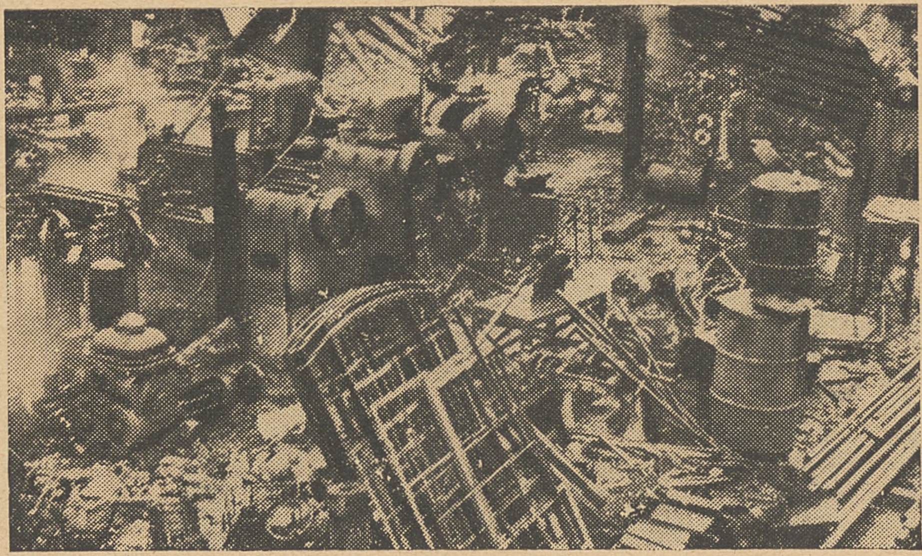
Na tym przykładzie widzimy jasno, jak niebezpieczne jest oddawanie gospodarki miast polskich w ręce socjalistów (a nawet i ozonowców, bo i oni współpracują z Żydami), którzy dla przypodobania się Żydom bez wahania gotowi są zaprzepaścić najżywotniejsze interesy całego narodu polskiego."

Czyżby propozycja ofiarowania przez zakonników ze swych olbrzymich dochodów drobnych odsetek na rzecz miasta — jest „obrażeniem najświętszych uczuć religijnych"?

Prasa polska w Ameryce podaje, że Rada Polonji Amerykańskiej zwróciła się z wezwaniem do duchowieństwa Polskiego w Stanach



Zniszczony przez Albańczyków most na drodze z Durazzo do Tirany.



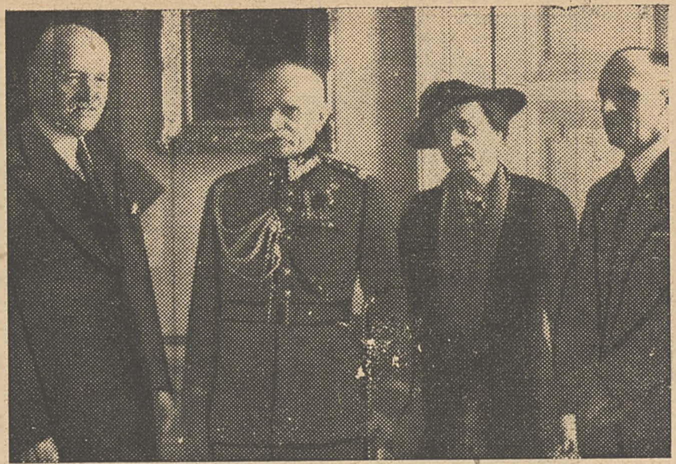
W dzielnicy przemysłowej Bukaresztu nastąpiło katastrofalne w swych skutkach zderzenie dwuch pociągów z cysternami naftowemi. Zderzenie spowodowało eksplozję i pożar, który błyskawicznie rozszerzył się na sąsiednią rafinerję nafty, która doszczętnie spłonęła.



W ostatnich dniach kwietnia przybyła do Polski delegacja harcerstwa węgierskiego. Na zdjęciu — przewodniczący skautingu węgierskiego dr. Pappe odczytuje adres hołdowniczy harcerstwa węgierskiego do Pana Prezydenta R. P.



Oryginalny wóz propagandowy z plakatami w pobliżu parlamentu angielskiego podczas budżetowego przemówienia Johna Simona.



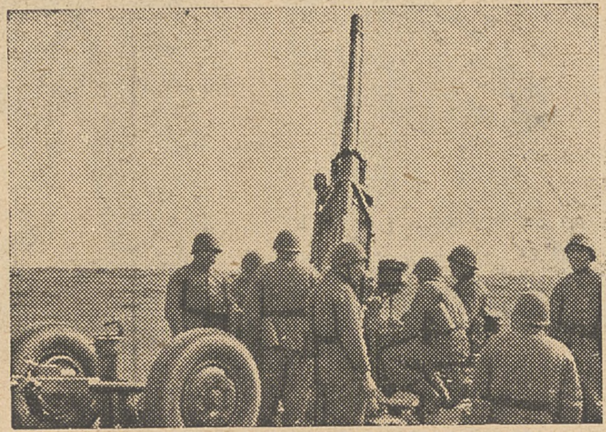
Pan Prezydent R. P. przyjął delegację Polskiego Czerwonego Krzyża. Delegacja prosiła Pana Prezydenta o objęcie protektoratu nad uroczystościami w związku z 20-leciem Polskiego Czerwonego Krzyża.



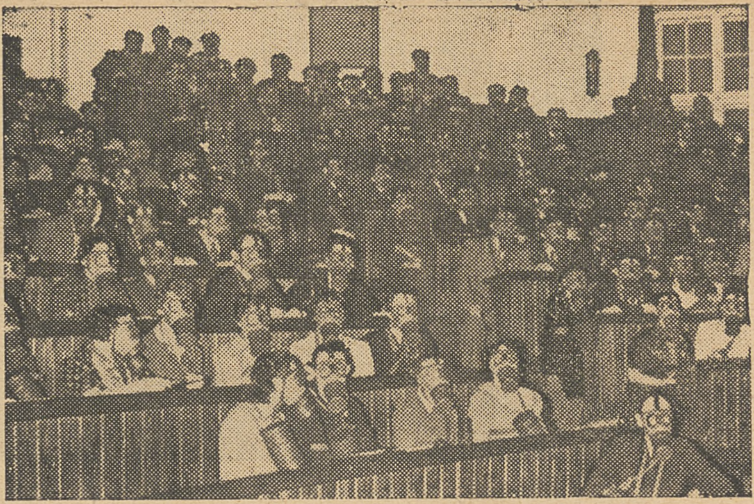
Dr Pappe odczytuje adres hołdowniczy harcerstwa węgierskiego skierowany do Naczelnego Wodza Pana Marszałka Śmigłego-Rydza.



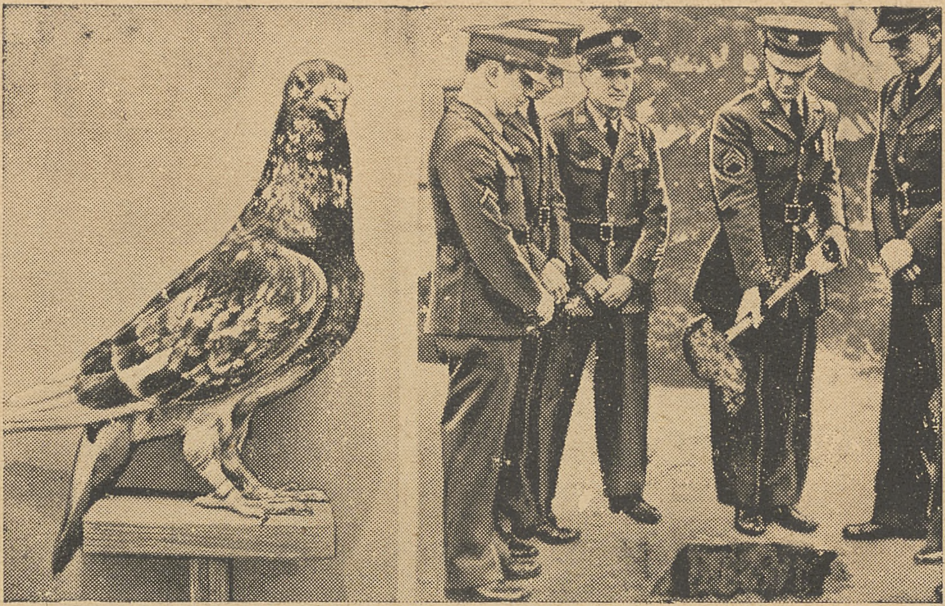
Pilot niemiecki Wendel osiągnął na aparacie niemieckim Messerschmidt szybkość przeszło 755 kilometrów na godzinę



Artylerja przeciwlotnicza w akcji.



Kursy O. P. L. na wyższych uczelniach. — Profesorowie, studenci i urzędnicy S. G. G. W. w maskach gazowych.



W Fort Monmouth (Stan New Jersey) zginął po 21 latach życia gołąb pocztowy „Old Anchor“ (Stara Kotwica), który w czasie wojny światowej w r. 1918 pełnił służbę na froncie. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych „Stara Kotwica“ nadal służyła w oddziałach wywiadowczych i zdobyła złoty puchar, jako najlepszy gołąb pocztowy Stanów Zjednoczonych. Na zdjęciu na lewo: „Stara Kotwica“, na prawo: zakopanie ciała gołębia - weterana przez wojsko.

Zjednoczonych, aby zechciało „ułatwić zbiórkę pieniędzy po parafjach na tak doniosły cel, jak ratowanie Polski od najazdu wrogów.“ Redaktor „Dziennika Zjednoczenia“ w Chicago p. Barć oświadczył: „bez współpracy kleru nie wiele będziemy mogli zrobić — razem z klerem stworzymy ogromny fundusz, jakiego jeszcze może dotąd Polonja w Ameryce nigdy nie zebrała.“

Jak widać z tych słów p. Barć ma pewne wątpliwości, co do tej współpracy kleru rzym. katolickiego w zbiórce na FON.

A więc nie kler nawołuje swoje owieczki do dobrego uczynku względem Ojczyzny, ale owieczki nieśmiało się upominają, aby zechciał przynajmniej nie przeszkadzać im w tej zbożnej sprawie.

„Mały Dziennik“ ogłosił d. 19 marca b. r. artykuł ks. dr. Stanisława Trzeciaka p. t. „Wielki Papież Benedykt XIV, a kwestja żydowska w Polsce“.

Poniższe cytaty mówią same za siebie:

„Hitler żywcem bierze swe prawa z Encyklik Papieskich“.

„Ma on wzory wśród Wielkich Papieży, którzy zwalczali złość żydowską, w Mikołaju IV, Pawle IV, Klemensie VIII; ma on wzory wśród świętych na opatrznościowe posłannictwo“...

„Opatrzność posługuje się różnego rodzaju ludźmi jako narzędziami w dążeniu do wyznaczonych celów, o ile ci ludzie spełniają wiernie swoje posłannictwo, otrzymują inne, wznioślejsze; o ile się sprzeniewierzą, zostają odrzuceni, a rolę ich zajmą inni. — Z krótkiego tego rysu widzimy, że z Niemiec wyszedł ruch rewolucyjny, odrzucający w r. 1517 prawa kościelne, co Żydzi uważają jako pierwszy etap swojej zdobyczy i z Niemiec również od 1933 r. idzie ruch na cały świat, wprowadzający z powrotem w stosunku do Żydów dawne prawa kościelne, nawet tak drobiazgowo, że wprowadza się „ghetto“ i żółte łaty dla Żydów“.

Z Polski i ze świata

Wielka mowa p. ministra Becka w Sejmie

Dnia 5 maja Sejm przeżył wielki dzień. Pan Minister Beck wypowiedział mowę, zawierającą odpowiedź na ostatnie wywody kanclerza Hitlera, która wywołała olbrzymie zainteresowanie w całym świecie. Mowa ta transmitowana była na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja, oraz na 18 radjofonij europejskich i na Amerykę.

Jakkolwiek cała mowa słuchana była z niesłabnącym napięciem, wywołując entuzjazm wśród słuchaczy całego świata, to jednak dla braku miejsca podajemy tylko ważniejsze jej ustępy.

Mówiąc o układzie z Anglją p. Minister zaznaczył:

„...Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko-polskiej możliwe było przedewszystkiem dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż intencje obu rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich: napewno ani Anglja, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu pewnych podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowem.

Równoległe deklaracje kierowników polityki francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem i Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę konjunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie — że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy.

Porozumienie polsko-angielskie przyjął Pan Kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układ, który Pan Kanclerz Rzeszy za-

warł z nami w r. 1934.

Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny...

...W 1934 r. układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historji między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwienia się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazywała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zrywanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu nie mamy powodu nosić żałoby.

Układ polsko-niemiecki z 1934 roku był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszemi żywotnemi interesami koncesyj — stracił swój prawdziwy charakter....

..Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków i jako wynik właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest dziś w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, nie usiłowaliśmy świadomie wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej większości w Wolnem Mieście.

Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinję, że „to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami“, — słyszę żądania aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań — to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, — czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

Te same rozważania odnoszą się do ko-

munikacji przez nasze województwo Pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo Pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych, czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszem własnem terytorjum...

. . . .

...Dla porządku zrobię résumé kończył p. Minister.

Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój", które Pan Kanclerz Rzeszy z naciskiem w swem przemówieniu wymieniał.

Pokój jest napewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość potrzebne są dwa warunki:

1) pokojowe intencje,

2) pokojowe metody postępowania.

Jeśli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące, oczywiście, wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor".

*

Żywiołowe oklaski przerywały często mowę min. Becka. Zwłaszcza oklaskiwane były słowa, stwierdzające, że Polska nie da się odepchnąć od Bałtyku, ani umniejszyć swej suwerenności na swej własnej ziemi. Burzę oklasków wywołały końcowe słowa, że Polska nie zna pokoju za wszelką cenę i że ponad wszystko stawia swój honor.

Odpowiedź Polski wywołała wszędzie najgłębsze wrażenie i spotkała się z entuzjastycznem przyjęciem wszystkich pokojowych i wolnych narodów. Słowa min. Becka, że nie może być mowy o „pokoju za wszelką cenę" i że „rzeczą bezcenną jest jedynie honor", znalazły się w tytułach niemal wszystkich pism na kuli ziemskiej i podchwycone zostały z wielkim uznaniem.

Prof. dr. Bujwid

Niedawno temu obchodził dr. Odon Bujwid, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 80-tą rocznicę swych urodzin.

Uczcili go z tej okazji nie tylko Polacy, lecz również esperantyści różnych narodów, wśród których odgrywa on wybitną rolę. Zaznaczyć wypada, że nawet w pismach litewskich, ukraińskich i zakarpackich umieszczono o nim wspomnienia zaopatrzone jego podobizną.

Czcigodny jubilat prof. dr. Odon Bujwid, jako mąż wiedzy i pionier idei języka międzynarodowego jest osobistością wybitną. Był on uczniem i osobistym przyjacielem sławnych lekarzy — odkrywców Ludwika Pasteura i Roberta Kocha. Był on jednym

profesorem uniwersyteckim, który interesował się ruchem radykalnym na Śląsku Cieszyńskim, powstałym w roku 1896 w celu wydostania Śląska z pod wpływów niemieckich i czeskich.

Ale nadewszystko jest to człowiek o wysokiej kulturze ducha, szanujący szczere przekonanie każdego człowieka, i odnoszący się do wszystkich z niekłamaną życzliwością i wyrozumiałością mędrca. Profesor Bujwid jest wzorem prawdziwego chrześcijanina i prawdziwego polaka.

Bo polak z natury jest wyrozumiały i tolerancyjny, tylko że ma sztucznie zaszczepiany fanatyzm i nienawiść do wszystkiego, co się nie mieści w ciasnych ramach urzędowego katolicyzmu. Oby takich ludzi Polska miała jak najwięcej.

Sojusz wojskowy niemiecko-włoski

W Medjolanie odbyła się konferencja niemiecko-włoska z udziałem Min. Ciano i Min. Ribbentropa, rezultatem której było zawarcie sojuszu wojskowego między obu państwami.

Zarówno w kołach polityki francuskiej, jak i w prasie podkreśla się, że wizyta min. Ribbentropa miała wyraźnie na celu wywarcie na Włochy nacisku, w celu zapewnienia sobie w obecnej sytuacji stu-procentowej solidarności Włoch.

Prasa poranna wyrażała jeszcze przekonanie, że ze strony włoskiej uczynią wszystko, aby uniknąć dalej idącego angażowania się, które musiało oznaczać zaangażowanie się przeciw Polsce i że min. Ciano będzie się starał wybrnąć z trudnej dla siebie sytuacji.

Komunikat wydany w Warszawie po rozmowach między hr. Ciano a min. Beckiem stwierdzał całkowitą serdeczność stosunków między Polską i Włochami.

Polityka zagraniczna faszystowska znalazła się w obecnej chwili wstraszliwem zakłopotaniu, jeżeli bowiem Włochy opuszczą Polskę, będzie to oznaczało dla Włoch koniec wpływów włoskich na Węgrzech, w Jugosławji, w basenie naddunajskim i na Bałkanach. Jest to zatem dla Włoch kwestja życia lub śmierci dyplomatycznej.

Opinja francuska

Prasa francuska nie przestaje wyrażać swego największego uznania dla stanowiska Polski, sprecyzowanego w mowie min. Becka.

Zdaniem „Petit Parisien" pozycja Polski jest obecnie nie do zaczepienia zarówno z punktu widzenia moralnego, jak i politycznego. Świat cały jest teraz przekonany o słuszności praw i interesów polskich i Niemcy, naruszając je, postąpiłyby wbrew opinji świata.

Z pośród niezliczonych głosów prasy w jednakowych prawie superlatywach chwalących umiar i stanowczość mowy polskiego ministra, zacytować jeszcze warto opinję „Intrasigeant", równie pozostającego w bliskim kontakcie z otoczeniem min. Bonneta. Dziennik zauważa w artykule p. Thouvenina, że prasa w zbyt ciasny sposób określa mowę min. Becka, jako datę w historji Polski. Przemówienie to stanowi bowiem datę w historji Europy.

Hitler po raz pierwszy natknął się w swej ekspansywności na przeszkodę niemożliwą do przekroczenia bez wojny.

Paul Boncour, przemawiając na zebraniu b. uczestników wojny powiedział:

Wolność i niepodległość Polski iest zasadą podstawową dla Europy, a koniecznością dla bezpieczeństwa Francji.

Plemię germańskie jest fabryką i fabrykantem, który wyrabia w mózgach gazy zdradzieckie, mające zabić wiarę i ducha w ludzkości. Sojusz plemion romańskich ze słowiańskiemi zdoła jedynie kiedyś uratować świat.

A. MICKIEWICZ.

Kronika marjawicka

Ś. † P.

Marja Gwidona Kaczorkówna, Siostra zakonna ze Zgromadzenia S. S. Marjawitek

Dnia 8 kwietnia w klasztorze S. S. Marjawitek w Łodzi zmarła Siostra nasza Marja Gwidona Kaczorkówna. Pochodziła ona z parafji Cegłowskiej. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Marjawitek w 1921 r. Przez osiemnaście lat swego powołania pracowała z wielkim poświęceniem w wielu domach filjalnych. Ostatnio z zupełnym zaparciem się siebie pracowała w Łodzi.

Siostra Marja Gwidona odznaczała się cichością, usłużnością względem otoczenia i wogóle bliźnich. Pomimo ciągłej pracy i zmęczenia starała się wypełniać wszystkie ćwiczenia zakonne. W ciężkiej chorobie swojej (płuca, astma) starała się jak najmniej zwracać uwagi na siebie i zajmować sobą siostry. Gdy czuła, że zbliża się koniec jej życia ziemskiego, oskarżyła się przed Przenajświętszym Sakramentem, przyniesionym jej do celi. Z wielkim przejęciem się przyjęła Ten ostatni Wijatyk. Odnowiła swe śluby zakonne. Przyjęła ostatnie Olejem św. namaszczenie i z poddaniem się Woli Bożej w 40 roku życia zeszła cicho do wieczności, w nocy z Wielkiego Piątku na W. Sobotę. Odeszła cicho, jak ciche było jej życie, znane najlepiej Bogu, Któremu je poświęciła.

Za jej gorliwość w pracy i modlitwie, za jej życie ukryte w Bogu i czynną miłość bliźnich niech szczęśliwością Światłości wiecznej cieszy się na wieki!

Siostra Matylda Poznańska

Z Łodzi. W dniu 23 kwietnia zmarł br. Józef Drzewiński. Pogrzeb odbyt się w dwa dni później; eksportował z domu żałoby br. Bp Szymon. Na pogrzebie sporo było naszych braci marjawitów, ale przeważająca liczba była rzym. katolików. Modły odprawione w języku polskim, zrozumiałym, wywarły wrażenie na rzym. katolikach. W oczach ich błyszczały łzy.

Brat Bp Szymon, czekając na spóźniających się członków rodziny zmarłego, rozmawiał przyjacielsko z przybyłymi. Dziwili się rzym.-katolicy, że nasz Biskup rozmawia ze wszystkimi z taką prostotą i swobodą, nie wyróżniając nikogo i nie gardząc nikim. „Jacy ci księża marjawici są inni, niż nasi", mówili. I widać było, że im się to podoba.

Na cmentarzu br. Bp Szymon powiedział krótką, zwięzłą naukę o życiu przyszłem, o potrzebie dobrych uczynków, o duszach, które nieznane nikomu, bez rozgłosu i chwały, idą przez życie, miłując Stwórcę i starając się czynić dobrze. Do takich dusz należał ś. p. brat Józef Drzewiński.

Zmarły był jednym z pierwszych marjawitów. O ile tylko czas mu pozwolił, często można było go widzieć na Mszy św. i nieszporach. Zawsze cichy niewynoszący się, jakby swoją osobą bał się, żeby komuś nie zrobić najmniejszej przykrości. Radował się tylko, że Bóg pozwolił mu uczestniczyć w Dziele Wielkiego Miłosierdzia.

Pokój jego duszy.

Godny zanotowania jest następujący fakt. Żona ś. p. br. Drzewińskiego, nie mogąc sama zawiadomić proboszcza o śmierci swego męża, prosiła sąsiadki rzymsko-katoliczki o wyręczenie jej w tem i o pomoc w innych posługach przy zmarłym, na co ta chętnie się zgodziła.

Gdy się jednak dowiedział o tem ksiądz bernardyn, jej spowiednik, zwymyślał ją za to, że oddawała posługi zmarłemu heretykowi, który „mając tyle lat danych do opamiętania się, nie nawrócił się, i dusza jego niezawodnie znajduje się już w piekle."

Różycka

Czarny gatunek winogron nadających się do uprawy w Polsce

Kilkanaście lat temu, pomiędzy Los Angeles a Imperjal Velley w Kalifornji znajdowała się dzika pustynia, na setki kilometrów długa i szeroka, porośnięta miejscami karłowatemi kaktusami, cierniem, niskopiennemi ostami i kalifornijskim powojem, którą omijał nawet dziki jastrząb. Pięćdziesiąt lat mija, jak do tych pustynnych piachów przywędrował ubogi ogrodnik, odznaczający się wytrwałością i przedsiębiorczością i bez niczyjej pomocy rozpoczął sadzić gałązki winnego krzewu. Po upływie dwudziestu lat mozolnej i nieustępliwej pracy dorobił się miljonowej fortuny. Winogrona bowiem przerabiał na wino i sprzedawał z początku w Kalifornji, później rozsyłał je po całej Ameryce a w końcu zawędrowało ono nawet do Europy.

Okoliczni farmerzy, przymierający często głodem na swych rozległych farmach, zachęceni przykładem ogrodnika Gesti, stali się zamożnymi, sadząc na swych farmach wino, które na miejscu sprzedają firmie Gesti.

W winiarni Gesti stale fermentuje 350 olbrzymich kadzi po 30.000 litrów każda i dystyluje się tam dziennie 40.000 litrów czystego i smacznego gotowego wina.

Dawniejsze pustynne piachy, zasadzone tą wielce pożyteczną rośliną stworzyły przepiękną miejscowość „Eliwendę", z ludnością conajmniej 50.000 osób.

Otóż i ja chciałbym w małej choćby mierze przyczynić się do poprawienia niejednokrotnie ciężkiego położenia materjalnego polskich rolników. Spędziłem 50 lat życia w obcych krajach. Amerykę zwiedziłem wzdłuż i wszerz. Od dzieciństwa kochałem rolę i pozostałem jej wierny. Z rolnictwem w Ameryce zapoznałem się dobrze, zwiedzając i mieszkając w różnych stanach tego olbrzymiego kraju. Podczas ostatniego pobytu na jednej z farm w stanie Michigan, dowiedziałem się o dużych zyskach, jakie tamtejsi farmerzy ciągną z uprawy czarnych winogron. Z tego gatunku winogron prócz znakomitego napoju, można robić powidła o wybornym smaku, w niczem nieustępujące powidłom z śliwek damasceńskich.

Po zaznajomieniu się bliższem z uprawą tego krzewu, nabrałem przekonania, że ten rodzaj winogron możnaby hodować z powodzeniem w Polsce a również na innych terenach, zamieszkiwanych przez Polaków na obczyźnie. Jako gleba do uprawy najodpowiedniejsza jest lekka glinka o podłożu wapiennem. Krzewy czarnego wina znoszą dobrze duże wahania temperatury, a nawet 40-to stopniowe mrozy (według Celsjusza) im nie szkodzą. Pragnąłbym bardzo, by odpowiednie instytucje rolnicze zaciekawiły się tak ważną sprawą.

Hodowcy zaś polacy, którzy zainteresowali się czarnemi winogronami mogą uzyskać bliższe informacje, zwracając się pod adresem: Mr. Janusz Stryjewski, Konsulat Polski, Chicago. U. S. A.

Władysław Trzepierczyński

Przypominamy o uregulowaniu zaległej prenumeraty!

Rady praktyczne

Gorąca woda

Nie doceniamy wartości gorącej wody w lecznictwie domowem, oraz w wypadkach niesienia pierwszej pomocy. O stosownem użyciu gorącej wody, dowiemy się z poniższych uwag:

Zanurzenie stóp w gorącej wodzie uspakaja atak histeryczny. Jest to jeden z najprostszych i najszybszych sposobów.

Ból głowy ustaje po zastosowaniu gorących okładów na kark i trzymanie stóp w gorącej kąpieli. Tak samo neuralgiczny ból twarzy a często i ból zęba ustaje pod okładem z gorącej wody.

Atak kaszlu u dziecka chorego na krup ustaje nieraz, gdy szyję dziecka owiniemy ręcznikiem, wyżętym z gorącej wody.

Gorąca woda uspakaja ból, pochodzący ze stłuczenia. Stłuczoną część ciała należy zanurzyć w kąpieli na 10 do 15 minut, bacząc, by woda przez cały czas była tak gorąca, jak tylko można znieść, a po krótkim czasie ból ustanie.

Kobiety wiedzą o tem, że szklanka gorącej wody, wypita przed śniadaniem, stoi na straży ich młodości i urody, zapobiega bowiem obstrukcji, która jest najgorszym wrogiem zdrowia.

Szklanka gorącej lemoniady, wypita przed wyjściem z domu w zimowej porze, zapobiegnie oziębieniu ciała i dreszczom, bez względu na temperaturę, panującą na dworze.

Zmęczenie oczu ustępuje pod okładami z gorącej wody, a także w ten sposób leczy się bolesny jęczmień na oku. Woda użyta do tego celu musi być bardzo gorąca.

Bardzo gorąca woda wstrzymuje krwawienie, pochodzące ze skaleczenia, podczas gdy zimna woda pobudza cyrkulację krwi a tem samem i krwawienie z rany.

Formowanie się oraz pęknięcie wrzodu można przyśpieszyć robiąc okłady z bardzo gorącej wody. Obierający się palec należy trzymać w gorącej kąpieli przez kilka godzin, dolewając co jakiś czas gorącej wody.

Plamy na płaszczach gumowych

Splamione płaszcze gumowe czyści się surowym kartoflem. Rozkrajawszy kartofel na pół, pocierać nim plamy na płaszczu, dopóki te nie znikną. Rozdarcie w płaszczu gumowym można naprawić, podklejając z pod spodu taśmą lepiącą.

Odswieżanie płaszczy

Długotrwałe płaszcze męskie zdradzają często swój wiek „świeceniem“ na kołnierzu i rękawach. Te objawy starości można usunąć, nakładając na błyszczące miejsca pastę, zrobioną z amonjaku i soli. Po starciu pasty ukaże nam się materjał należycie odnowiony.

* * *

PLAMY Z WINA na obrusie posypać solą, poczem sprać wodą z sokiem cytrynowym i mydłem. Można też przed praniem natrzeć poplamione miejsca masłem lub oliwą, potem dokładnie sprać wodą i mydłem żółciowem. Gdyby to nie skutkowało uprać w lekkim roztworze chlorku.

PLAMY Z KAWY na obrusie nie dadzą się usunąć skutecznie zwyczajnem praniem. Należy je wpierw natrzeć czystą gliceryną i pozostawić tak na kilka godzin. Potem trzeba każdą plamę sprać letnią wodą. Po usunięciu plamy dopiero oddaje się obrus do prania.

PLAMY Z OWOCÓW na obrusach i serwetach wywabia się najszybciej w ten sposób, że przytrzymuje się tkaninę splamioną nad dymem z płonącej siarki, poczem spłukuje się plamę.

Ciekawe wiadomości

Gazety mówione

W marcu z. r. opatentowano w Ameryce wynalazek Sound Tracks. Właścicielem patentu jest niejaki p. Wiljam Finch. Wpadł on na pomysł drukowania w gazecie — na jej marginesie - czegoś w rodzaju taśmy dźwiękowej, podobnie jak w filmie. Taśma daje się później oddzielić i przy pomocy specjalnego aparatu oddaje nagrane dźwięki. Taśma jest właściwie zmniejszoną reprodukcją linji falistej, która tworzy się przy nagrywaniu za pośrednictwem oscylografu. Tę zmniejszoną reprodukcję drogą fotochemiczną przekształca się w kliszę cynkową, z której później drukuje się na zwykłych maszynach wraz z pozostałym tekstem gazetowym.

Wynalazek doprowadzono do takiej perfekcji, że na powierzchni 2,5 cm. kw. mieszczą się słowa, które musiałyby zająć conajmniej 100 wierszy druku.

Przed wynalazkiem tym stoją olbrzymie perspektywy. Może on wywołać kompletny przewrót w całej technice drukowanego słowa. Przedewszystkiem daje on olbrzymie oszczędności w papierze. To samo co dziś się mieści w gazecie drukiem, można drogą dźwiękową zmieścić na dziesiątej części tejże gazety.

Abonent gazety musi tylko jeden raz poczynić większy wydatek, a mianowicie zakupić aparat przetwarzający taśmę w dźwięki. Aparat taki daje się włączyć do każdego głośnika radjowego. Jest to aparat bardzo tani, wielkości 23X12X12 cm. Przypuszczalnie wielkie dzienniki wkalkulują już cenę tego aparatu wraz z amortyzacją do rocznej prenumeraty. Obsługa takiego aparatu jest niezwykle prosta. Odrywa poprostu ząbkowany margines gazety i wkłada się do aparatu słuchowego, który pracuje na podstawie komórki fotoelektrycznej oraz źródła światła. Promień światła przebiega po taśmie a różne jego refleksy zależne od tego, na które miejsce linji falistej trafia, odbijają się o komórkę fotoelektryczną. Komórka przekształca światło w impulsy elektryczne, wzmacnia je, a później przemienia na dźwięki.

Oczywiście, że ta sama technika stosuje się i do druku książek.

Nie ulega kwestji, że wynalazek mr. Finch'a ma wielką przyszłość przed sobą tembardziej, że jest bardzo tani.

Przypuszczalnie gazety mówione bardzo szybko znajdą się w Europie.

Wulkany jako źródło ciepła i energji

Włosi pozbawieni węgla starają się wszelkiemi sposobami uniezależnić się od zagranicy. W tym celu rozbudowują bardzo energicznie swoje siły wodne. Istniejące obecnie we Włoszech centrale wodno- elektryczne mogą już pokryć prawie połowę całego zapotrzebowania tego kraju na źródła energji. Jeśli uwzględnimy, że w r. 1913 zaledwie 15 proc. zapotrzebowania pokrywały siły wodne, to zrozumiemy, jak wiele w ostatniem ćwierćwieczu we Włoszech pod tym względem dokonano. Prócz sił wodnych jednak Włosi zabierają się coraz intensywniej do zużytkowania energji wulkanów, znajdujących się w tym kraju. Należy spodziewać się, że już w najbliższym czasie będzie we Włoszech bardzo dużo zakładów, których turbiny napędzane będą parą wodną pochodzenia wulkanicznego. Już dzisiaj ogromne dynamo-maszyny przerabiają co godzinę 20 miljonów kg pary wodnej, unoszącej się z kraterów wulkanicznych. Możliwości pod tym względem są jednak nieograniczone. Uważają, że można z wulkanów jeszcze więcej energji wydobyć, aniżeli z istniejących sił wodnych, które we Włoszech — jak obliczono — mogą maksymalnie dać 60 miljardów kilowat/godzin rocznie. Tak więc to, co kiedyś uważane było za plagę i wieczną groźbę tego pięknego kraju, zostało przez człowieka wprzęgnięte w jarzmo techniki i będzie służyło do ogrzewania mieszkań i napędzania maszyn.

Druk. Jana Rżysko. Płock. Dobrzyńska 27.

Rozmowa narzeczonych

— Czy kochasz mnie, Marysiu?

— Tak.

— A czy ojciec twój kupi nam dom jak się pobierzemy?

— Tak.

— I wyrobi mi posadę?

— Tak.

I mamusia twoja będzie do nas przychodziła tylko wtedy jak ją zaprosimy?

— Tak.

— I twoja rodzina również?

— Oczywiście.

— I ojciec twój spłaci moje długi?

— Pewnie.

— Kochana moja, czy chcesz wyjść za mnie?

— Nie.

Z niedawnej przeszłości

Kiedy były minister rumuński Goga został premjerem, natychmiast wprowadził w życie ustawy antyżydowskie.

Zaczęto gnębić Żydów. Daleko więcej niż w tym samym czasie gnębiono ich w Niemczech.

Żydzi rumuńscy napisali wtedy do Żydów niemieckich:

„Co robić? Wy już macie na to lekarstwo?"

Po tygodniu nadeszła odpowiedź:

„Modlić się".

Po miesiącu gabinet premjera Gogi podał sie do dymisji, a wkrótce sam premjer zakończył życie.

Wówczas z Niemiec nadeszła depesza:

„Natychmiast przysłać treść modlitwy".

Tydzień uprzejmości

W Moskwie wprowadzono tydzień uprzejmości. Już drugi rok w ciągu tygodnia, przyucza obywateli do grzeczności, która pono w całej Rosji szwankuje.

W tramwaju zajmuje miejsce oficer Gepeu. Poza dystynkcjami, które świadczą, że należy on do tej instytucji, wywołującej największy lęk śród obywateli Sowietów. O jego przynależności do Gepeu mówią również szczegóły jego powierzchowności: ma długie czarne wąsy, okrutne oczy i pełne zaciętości usta.

W tramwaju lęk zdejmuje wszystkich pasażerów. Ludzie wciskają się w kąty i przestają rozmawiać.

Nagle ciszę przerywa głośne kichnięcie.

Oficer Gepeu zrywa się i rzuca donośnym głosem:

— Kto tu kichnął?

Nikt nie odpowiada. Ludzie zamykają ze strachu oczy.

— Kto kichnął mówię! — wrzeszczy oficer.

Wreszcie jakiś cherlawy człeczyna wyznaje drżącym głosem:

— To ja kichnąłem, towarzyszu oficerze.

Oficer spogląda nań swym okrutnym spojrzeniem i potem dalej wrzeszczy:

— To pan kichnął! Więc na zdrowie towarzyszu! Jest tydzień uprzejmości, czy nie jest!

I oficer siada.

Ratusz

Moszek i Icek stają przed sądem. Moszek skarży Icka o obrazę.

Wreszcie godzą się pod warunkiem, że Icek zapłaci na odnowienie ratusza 25 zł.

— Dlaczego właśnie na odnowienie ratusza — pyta zdziwiony sędzia. — Lepiej może na jakiś inny cel.

— Dlaczego?! — mówi Moszek — Icek ma interes naprzeciwko ratusza. Jak on będzie stale patrzał na odnowionego ratusza za jego własne pieniądze, to jego szlag trafi.

Reklama

W jednem z pism amerykańskich ukazało się następujące ogłoszenie:

— „Po co żyć, jeśli można mieć pogrzeb za 10 dolarów? Wykorzystajcie okazję!"